

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę.

Kosztuje rocznie 2 zlr.,
półrocznie 1 zlr.

Numer pojedynczy kosztuje
10 ct.

Dodatki zwyczajne:
Kalendarz i biblioteczka
„Obrony ludu“.
Redakcja i Administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego.

Wszystkie listy i pieniądze przysyłać należy pod adresem: **Administracja „Obrony ludu“**, Kraków ul. Pijarska l. 2.

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Niedola naszego ludu.

W obecnej chwili, gdy się człowiek rozglądnie po polu, to aż mu się dusza raduje, taki ten świat piękny. Kto wejrzy na te łąny zboża pochyłego, na łąki zielone i kwiciste, myśli sobie, że przynajmniej w obecnej chwili, każdy kto mieszka na wsi musi się czuć szczęśliwym. Tak sobie myślą prawie wszyscy ci, którzy siedząc w mieście, nie znają stosunków na wsi.

Ale kto wie, co to wieś i kto zna dolę wieśniaka, ten wie, iż obecnie jest to najcięższy czas na wsi. Prawda cieszy się oko, gdy widzi te łąny pokryte zbożem, ale bardzo jest wielu takich po wsiach, którzy i cieszyć się nie potrafią, bo żołądek kurczy się od głodu. Mieszczanin nie wie, co to jest przednówek i dlatego zachwyca się pięknością zboża w polu, ale nie jeden wieśniak patrząc na swój zagon, to ino lży rękawem ociera i wzdycha: Boże — Boże, czy też ja i moje dziecięta doczekamy się tego ziarnka, bo z głodu ledwo człek żywy.

Słuchajcie wy możni panowie, którzy mówicie, iż jesteście opiekunami tego ludu, czy wy wiecie, że tysiące i tysiące ludzi zgłodniałych nie wie, czemu się posilić? Rozglądnijcie się możni panowie po wsiach, a gdy zobaczycie te wynędzniałe twarze, to może gdzieś się znajdzie i u was isierka ludzkości i przyznacie nam, że dobrze robimy, wykazując krzywdy tego biednego ludu. Wy wszyscy, którzy nas nazywacie odszczepieńcami i zdrajcami, może znajdziecie choć na makowe ziarnko sprawiedliwości i przyznacie nam, że my znamy dclę wieśniaka i wiemy, co mu dolega.

A wiecie wy, w których wsiach najstraszniejszy przednówek? Oto tam, gdzie we dworze siedzi, żyd — albo gdzie dwór należy do wielkiego pana, który ma wraz kilka folwarków. Czy wiecie, wy wielcy panowie, którzy wciąż zapewniacie i w sejmie i w parlamencie, że pracujecie

nad materyalnem podniesieniem się kraju, czy wy wiecie, jakto żyd gospodarzy w waszym dawniej dworze? Czy wiecie wy stańczycy, że żyd, tak samo jak pajak muchę, stara się dostać wieśniaka w swe sidła, by się biedny robotnik już nie mógł prędzej wyswobodzić, aż zostanie wyzyskany?

Żyd, gdy się zaczyna przednowek i głód zaczyna ludziom dokuczać, to sam narzuca się ludziom i woła: Przyjdźcie do mnie, ja nie taki jak dziedzic poprzedni, co miał pustki w szpichlerzu — u mnie jest zboże — ja wam dam na odrobek.

Cóż ma biedny lud robić — idzie i bierze, nie wiedząc, iż się zaprzedał. Bo żyd, gdy dał zboże, to sobie wymówił, że mu na odrobić tyle a tyle dni na przednowku i do żniwa. Taki zgłodniały człowiek, gdy zobaczy zboże, to mało i zważa na to, ile to będzie musiał za ten posład odrobić. Bo głodny myślał, aby jak najprędzej dostać się do domu i rozdrapać na młynku, bodaj na ścierankę, albo na podpłomyk. Ale żyd dobrze wyrachował, że za swoje śmiecie weźmie lepszą cenę, niżli w mieście placą za celne ziarno. Przyjdzie czas odrobku, to gdy na okolicy placą znacznie lepiej, to ty biedaku chodź do żyda odrabiać za pół darmo. A czy to jedna łapka? Żyd ma ich więcej — on wynajmie pastwisko ludziom ze wsi, ale pod warunkiem, że będą mu odrabiać. Niechno kto potem nie wyjdzie na robotę i pójdzie na inną wieś, gdzie lepiej placą, to żyd albo bydło zajmuje — albo wygania z pastwiska i żąda wysokiej zapłaty, a że biedak nie ma, więc musi iść za byle jakim wynagrodzeniem na robotę — choć gorzej płaci. W iluż to miejscach żyd płaci robotnika o 5 centów mniej, aniżeli jest cena, ale da mu za to dwa kieliszki wódki. Bo żyd zna słabą stronę ludzi. Żyd wie, że wiele młodziaków, co im jeszcze pstro w głowie, da się złapać na tę wódkę, a żyd robi na tem interes, bo go ta wódka tylko 3 centy kosztowała. Żyd obszarnek ma w tem i tę korzyść, że mu propinator lepiej za karcznię zapłaci, gdy sam mu pomagać będzie niedorostków rozpijać. Bo niejeden się trafi, że gdy skosztuje dwa kieliszki, to sobie sam więcej z zarobionych pieniędzy zapłaci. Znamy my więcej tych żydowskich sztuczek i jeszcze o nich napiszemy, a teraz przypatrzmy się, jak to wygląda u tych magnatów. Biedna ta okolica, gdzie kilka folwarków należy do jednego pana. Ceny robocizny są tam zawsze o wiele niższe, aniżeli w stronach, gdzie po dworach siedzą jednowioskowi właściciele. W takich dużych majątkach, robotnik musi iść za byle jakim wynagrodzeniem na robotę — bo nie ma żadnej konkurencji. Ekonomowie na takich folwarkach placą wszyscy jednakową cenę i choć zapłata mała, to robotnika mają podostatkiem, bo na pięć albo na dziesiątą wieś nikt za zarobkiem nie pójdzie.

A niechnoby sobie kto takiego ekonomu naraził, to jak biedak — musi zaraz wynosić się ze wsi za granicę. Odważ się pisać słówko, że cię kiepsko placą, i że gdzieindziej placą lepiej, to nie tylko, że cię nie wezmą na robotę więcej — ale jeszcze nakażą, by ci z lasu nie sprzedać ani patyczka. Polny i każdy dworski dozorca, co na pałce stoi, to tylko chodzi i patrzy, czyby gdzie nie przydybał chudoby (gadziny), coby bodaj jedną nogą na dworskie wlaża, aby ją zająć i dobrze udrzeć biedaka, co się odważył wystąpić naprzeciw ekonomu.

Leśny to będzie cały dzień czatował, czy się nie uda złapać i obdrzeć odzienia z jego kobiety, albo dziecka, gdy które wyszło, aby zbierać jagód albo grzybów, aby choć tem głód zaspokoić. Każdy ekonom to ma kilku lizuniów, którym wszystko wolno i ci mogą chwalić, gdy mu tego potrzeba, ale cała wieś jest jak pod obuchem. Uszczypnij przypadkiem miedzę, to ci

zwał na głowę komisję, przyjedzie zaraz adwokat w zastępstwie Jaśnie Wielmożnego i zapłacisz słono, bo Jaśnie Wielmożni mają drogich adwokatów.

Wszyscy krzyczą: Lud ucieka za granicę, do Ameryki, do Saksów i stańczycy się dziwią aż strach. Oj, nie dziwować się, nie dziwować tym, co poszli — ale się dziwować należy, że w tych wsiach, gdzie siedzą we dworach żydzi albo stańczykowsy magnaci, jeszcze są ludzie, co potrafią to uciemżenie wytrzymać. Będzie u nas lepiej — ale wpierv musi się złać potęgę żydów i stańczyków. Z ich zgubnym wpływem my walczyny na każdym kroku i w tej pracy i walce powinni nas wszyscy popierać.

Posel Stojalowski przeto, jeżeli ma jeszcze odrobinę wdzięczności dla ludu za te tysiące pieniędzy, które mu lud złożył przez 25 lat, to niech nam tej pracy i walki nie utrudnia, szcując na nas w swych gazetach. Bo inaczej to swem postępowaniem daje Stojalowski dowód, iż jest sługą stańczyków. Dość posle Stojalowski, tego ćmienia ludu, lud nie jest taki ciemny, aby się nie poznał, że dotychczasowa twa robota, to tylko stańczykom i żydom na korzyść wychodzi.

Sprawy gospodarskie.

O szkodach polowych. Każdy kto zna wieś, to wie z jakim to pragnieniem iudzie wyczekują tej chwili, kiedy ziemia obudzi się ze snu zimowego i zacznie się pokrywać zieloną trawką, bo to trzeba znać dobrze tę biedę po wsiach, aby wiedzieć, jakto trudno przychodzi gospodarzowi dobytek przezimować. Jak tylko nastanie wiosna, to już jest dużo lżej, bo zawsze można gdzieś popaść — bodaj na miedzy — a że to nasze gosposie wiejskie są skrżetne, więc każda z czeladzią ino patrzy, gdzieby jakie brzemię (plachtę) trawy uzbierać. Na wiosnę to wszyscy na wsi, gdy nie są zajęci przy uprawie w polu i na grzędach, to cały wolny czas spędzają na pieleńniu (plewieniu) albo zbieraniu trawy w zbożu. Bo u nas bieda; grunta podrobione — to i nie można sobie tyle nasiać koniczu albo mieszańki, aby było nietylko do doju, ale i na karmę, a wiele to takich mamy ludzi, co to zaledwo mają jaki kawałek pod ziemniaki a pomimo to krowinę utrzymać musi, by mieć choć łyżkę mleka dla dziecka. Ci to już jak tylko śnieg zlezie, muszą chodzić za trawą, bo na gromadzkim pastwisku mało gdzie, chudoba się wyżywi. Dlatego nie trzeba się dziwić, że jak taka bieda, to do pasienia pozostają tylko drobne dzieci, bo starsze muszą iść na zarobek, by choć na sól zarobić. Dlatego nie należy się dziwić, że często takie dziecko upilnować nie może i bydłeta szkodę zrobią. Ile to potem z tego nieszczęścia; gospodarz pomstuje na gospodynię, że się i ta trawa, co ją uzbierała, nie opłaca, bo za szkodę trzeba więcej zapłacić. A gdy się jeszcze trafi, że się zrobi szkodę jakiemu człowiekowi, co nie ma wyrozumienia na ludzką biedę, to i udrze za szkodę najmniej 10 razy tyle co się naprawdę należało. Bo to u nas jeszcze nie wszyscy znają ustawę polową, więc i często się trafia, że jak kto złapie czyją sztukę na swem polu, to ją zagoni do siebie (czyli jak to się gada „zajmie“) i sam się czyni sędzią swej sprawy. I każe sobie płacić, ile mu się podoba — a taki co ma bydłę zajęte, boi się, by mu się co nie stało, albo mleko nie przepadło, więc zapłaci choć

nieszusnie. Aby przeto ludzi pouczyć jak ustawa przepisuje postępować przy szacowaniu szkody, opiszemy co ważniejsze paragrafy. Tylko aby nikt nie myślał, że można umyślnie szkodę robić, bo choć wynagrodzenie za szkodę powinno się równać wartości uszkodzonej rzeczy, — ale ustawa mówi wyraźnie, że jakby kto naumyślnie szkodę robił, to go czeka osobna dosyć ciężka kara.

Otóż ustawa tak przykazuje: Gdy właściciel albo polowy dozorca zajmie jaką sztukę, to choćby to było na dworskiem polu, musi za wiadomości zaraz o tem wójta. Ustawa przepisuje, że właściciel zajętej sztuki powinien zgodzić się w ciągu 8-miu dni z tym, komu szkodę zrobił. Gdyby do zgody nie przyszło dlatego, że ten co zajął, każe sobie koniecznie więcej płacić niż szkoda warta, to jak kto chce, aby mu jego sztuka była została zaraz wydana, powinien złożyć jako fant tyle pieniędzy, ile ten żąda. O te pieniądze nie ma strachu, aby przepadły, bo to jest tylko fant i gdy potem sprawę rozsądzą u wójta, to ten co wziął fant, ma prawo tyle sobie zatrzymać, ile mu wójt przysądził, a resztę musi oddać. Bo trzeba wiedzieć, że prawo dochodzenia i karania przestępstw polowych, popełnionych tak w gminie jak na obszarze dworskim, wykonywa naczelnik tejże gminy wraz z dwoma asesorami (przysiężnymi). Tylko gdyby o przestępstwo polowe był obwiniony sam właściciel, albo przełożony obszar, albo wójt, albo jeden z asesorów, natenczas sędzić może w pierwszej instancji starostwo. Jeżeliby ten, co zajął bydło, żądał za wielkiej kwoty pieniężnej jako fantu, to w razie sporu oznacza wójt, ile jako fant złożyć należy.

Wójt powinien co do każdego przestępstwa (szkody) polowego natychmiast sprawdzić szkodę i zebrać dowody i zarządzić oszacowanie szkody. Następnie powinien starać się doprowadzić do zgody, a jeżeli mu się to nie uda, ma oznaczyć wysokość wynagrodzenia i wydać wyrok. Od tego orzeczenia można rekursować do starostwa, ale trzeba pamiętać, aby wnieść rekurs w ciągu 8-miu dni przez wójta i to można rekursować u wójta albo ustnie albo na piśmie. Jeżeli wójt kogo uwolni od kary za szkodę, to przeciw takiemu uwolnieniu rekursować nie można. Rekursować można tylko przeciw niesprawiedliwemu wysokiemu wymiarowi kary.

Jeżeli gdzie jest przysięgły polowy, to ten może szacować szkodę do 5-ciu zlr. Nad 5 zlr. aż do 15-tu zlr. szacują szkody detaksatorowie gminni, a jeżeli szkoda więcej wynosi, to jeżeli nie ma zgody, trzeba skarżyć aż do sądu. Często się zdarza, że gdy kobieta idąc na trawę z płachtą i ze sierpem, zostanie przydybaną przez polowego w miejscu, gdzie trawy zbierać nie wolno, to tenże zabierze jej płachtę i sierp, choć i szkody nie zrobiła. Ustawa zaś przepisuje, że choćby i szkodę zrobiła, to gdy za nią zapłaci, to jej rzeczy wydać należy, bo brzemień trawy warte 20 albo 30 ct., a płachta i sierp to często i 2 zlr. kosztują. Kary pieniężne powinny wpływać do funduszu pożyczkowego gminnego, ale nie do kieszeni polowego, jak to się u nas najczęściej dzieje. W następnym numerze, opiszemy ustawę o przestępstwach lasowych, czyli o szkodach w lesie wyrządzonych.

Sprawy ludowe.

W sprawie zarazy u świń, jeszcze raz przypominamy, że wszystkie świnię dotknięte zarazą i podejrzane o nią oraz te, które się z takimi stykały,

będą wybijane, jednak za wybitą nierogaciznę, która po wybicciu będzie uznana za zdrową, skarb państwa wypłacać będzie odszkodowanie tym właścicielom świń, którzy zastosowali się do przepisów o zarazie t. j. do cesarskiego rozporządzenia. W ciągu zaś pierwszych 60 dni od dnia wejścia w życie cesarskiego rozporządzenia, a więc aż do 17-go lipca 1899 wypłacać będzie skarb państwa wynagrodzenie także za świny, które po zabiciu okażą się chore i to 50% wartości martwej wagi.

Każdy więc, kto ma chore świny, niech zaraz da znać do starostwa, to otrzyma przynajmniej połowę wartości. Po 17. lipca już nic nie dostanie.

Wymierzanie kar za szkody lasowe należy co prędzej zreformować. Wiele to roboty i pisania, chcąc w ewidencji prowadzić te drobiazgi. Całe księgi tych wykazów się prowadzi bez celu, czas się marnuje, ślapiąc nad szkodnikami i corocznie dyrekcji przedkładając odpisy wykazów zaległości z lat przedpotopowych.

Wyniar kary lasowej powinien być doraźny, a nie obliczony na jakieś dochody dla Skarbu; ustnie powinno się załatwiać takie błahe rzeczy, a do sądu chyba skarżyć większe kradzieże. W każdym razie gruntowna reforma potrzebna, aby biedacy nie cierpieli najdotkliwiej, właśnie ci, których nęda najbardziej gniecie.

Jak walczyć z żydami. Z Chrzstanowa nam piszą: Gdyby po miasteczkach i wioskach nikt z chrześcian do żyda nie szedł sprzedawać w szabasy i święta żydowskie ani wódki, ani cygar, a wnet trafiki — szlabany — karczmy znalazłyby się w rękach chrześcijańskich. Mamek chrześciańskich by brakło i żydy nie podlewane chrześciańską krwią uschłyby w zarodku! Co „Obrona ludu“ żąda od żydów, aby pracowali jak chrześcianie, może się ziścić, ale trzeba praktycznie od tego zacząć — aby się nie wyręczali chrześcianami. Powinny być fundusze na to osobne i umyślnie na to zbierane, aby raczej takie osoby chciwe zapłacić za — nieusłużenie żydowi w święta i szabasy. Piętnować także nazwiska w gazetkach takich chrześcian. Niech przez kilka miesięcy w kraju żaden chrześcianin nie usłuży żydowi — a stanie się rzecz odwrotna — żydzi będą uciekać z folwarków, karczem, rogatek do Ameryki a nie chrześcianie. Więc bracia: „Nie kupujmy i nie sprzedajmy nic u żydów!“ I pamiętajcie ten wiersz: „Jeśli chcesz mieć imię prawego Polaka, kochaj polską mowę — kupuj u Rodaka!“ „Niechaj chrześcianin przed Bogiem się wstyda, — co wódkę sprzedaje w szabasy u żyda!“

Z pod Gorzowy donoszą nam nasi zwolennicy: Szan. Red. Dnia 22. bieżącego miesiąca zrobili w Gorzowie zgromadzenie nasi galicyjscy szymatycy pod dowództwem swego Stojałowskiego. Co lepsi gospodarze, mądrzejsi i światli — to tylko stali i patrzyli. Najwięcej krzyczeli ludzie bez wiary i przebrani żydzi. Przewodniczącym wiecu był Szajer. Śmiały się z niego, bo on zawsze „kirny“ i on widać tak sobie życie podzielił, że raz pije, a raz spi. Biedni ci ludzie, co takiego pijaka na hańbę wybrali posłem. Gadali na wiecu dużo. Lud biedny, więc się żali, choć wie, że ks. Stojałowski nic mu nie pomoże, bo i nie dziwnego, bo kto będzie zważać na takiego, co chce ten kraj i lud oderwać od tego państwa i cesarza, a darować moskałom. Na takiego posła nikt nie zważa, ani nikt go się nie boi. Gdyby nie ta szyma, toby ks. Stojałowski mógł coś zrobić, ale teraz to przepadło. A nawet on szkodzi ludziom, co jeszcze z nim trzymają. A najbardziej teraz, gdy tak otwarcie oświadczył się za moskałami. Na wiecu to było najważniejsze, co mówiono o Lipce. Taki wójt to nie wart ani łąta tabaki. On

zamiast bronić ludu, to mu tylko szkodzi. Biedny Sojka, gdyby nie ten wójt, to liby mu syna uwolnili z wojska. Na końcu wiecu, jakiś — jak nam powiedziano później — rudy żydek węgierski, nazwiskiem Wajngrin — przemawiał, aby pan Danielak i ks. Szponder złożyli mandaty. Ale nie ma głupich. My wiemy, że ks. Stoj. i żydzi chcą tego, ale stronnictwo chrześcijańsko-ludowe z wami idzie i nie sobie nie róbcie z tych biednych obalamowanych. Oni do Was przyjdą, gdy tylko ks. Stojałowski pójdzie do moskala na chleb i mieszkanie.

G. W. Z. K.

Krzywdy i nadużycia.

W sprawie ogierów rządowych. Szanowna Redakcyo! Przekonawszy się, że Sz. Redakcyja wielce jest biednemu ludowi przychylną, udziela wszelkich rad i wskazówek, a także napiętnuje wszelkie krzywdy i nadużycia, postanowiłem i ja parę słów napisać i prosić o łaskawe podanie do wiadomości rządu, bo pewny jestem, że może i więcej głosów podniesie się w tej sprawie.

Wiadomem jest, że od pewnego czasu istnieją stacye ogierów rządowych dla stanowienia klaczy włościańskich. Tak też i miasteczko Dębica p. Ropczyce jest obdarzonem taką stacją. Jednakże można się zapytać wysoki rząd, jaki włościanie odnoszą z tego pożytek? Czy może wysoki rząd myśli, że wszystkie te źrebęta, co się pokazują, są potomstwem ogierów rządowych? Gdzie tam! Po największej części są one tylko po zwykłych ogierkach włościańskich, gdyż do ogierów rządowych choćby chciał włościanin, nie ma wcale żadnego zaufania, a przepisy nalepione na drzwiach istnieją tylko na papierze. Bo proszę posłuchać:

Miałem sposobność stanowienia klaczy w powyżej wymienionej stacyi. Na drzwiach jest napisane, iż za opłatą przepisanej taksy, można żądać ogiera do pięciu skoków, jeżeli stają się bezskutecznymi. Ja po pierwszym stanowieniu udałem się znowu po pewnym czasie, ażali klacz jeszcze się pali do ogiera. Wprawdzie paliła się, jednak dozorca stacyi powiedział mi, że się nie pali, zaś ja nalegałem, że się pali, bo przecież człowiek ma oczy to widzi. Lecz trudno, kazano mi przybyć kiedyindziej. No, poczekałem jeszcze pewien czas, potem znowu pojechałem, bo byłem przekonany, że się klacz pali, gdyż próbowałem do niej ogierka włościańskiego. Jednakże może powie kto, że teraz już zadosyćuczyniono? Tylem zyskał co i pierwej, choć każdy widział podczas próby, iż się klacz paliła. Otrzymałem krótką odpowiedź: Klacz nie pali się wcale, jedź do domu. Cóż miałem uczynić? pojechałem do domu i teraz będę zmuszony do włościańskiego ogiera choć nie licencyonowanego, gdyż takich nie ma w naszej okolicy. Pragnąłem zapłodnić klacz z ulepszonej rasy ogierem rządowym, lecz kiedy mnie nie dopuszczono, to czyja w tem wina? Ale tutaj trzeba dla wyjaśnienia dodać, że oprócz należytej taksy, którą się opłaca, trzeba się opłacić nadzorcy stacyi, a i obsługaczom ogierów. Nadzorcy co najmniej trzeba dać jedną koronę, a obsługaczom drugą koronę. I na tem nie koniec. Tyle dać trzeba przy pierwszym skoku, a przyjedziesz drugi raz, to znowu trzeba dać drugi raz, bo inaczej klacz, choćby się paliła, to ci powiedzą, że się nie pali. Tak też i ja. Z pierwszym razem musiałem się im podobnie opłacić, lecz przy

drugim i trzecim razie już tego nie zrobiłem, dlatego też i żadnego zysku nie mam. Gdybym chciał przy wszystkich pięciu skokach tak się okupywać, oprócz taksy za ogiera, to już kosztowałaby mnie cała ta sprawa 6 złr. I gdyby choć człowiek miał z tego korzyść. Ale gdy nie ma nic, to to trochę za wielki podatek dla biednego chłopca i dlatego nie chodzimy do ogierów i nie mamy do nich zaufania, no i przecież chyba rząd sam widzi, że w kraju nie widać pożytku z tych rządowych ogierów. Przyznać jednak trzeba, że i ja sam będąc na takim stanowisku nadzorca nie zgنیwałbym się, gdyby mi ktoś parę centów dał, jednakże zachowałbym się grzecznie i sprawiedliwie. A tu oprócz tych okupów, jeszcze patrzą na inne ochłapy, jak gorzałkę, ser, masło i t. d., a tu bieda i człowiek sam tego nie ma, więc skąd da. Proszę tedy wysoki rząd o uwzględnienie tych spraw, aby włościanin, jeżeli rząd wymaga tego dla podniesienia rasy koni włościańskich, nie był narażonym na tyle ździerstw swawolnych i oszukiwań, a pożytek z ogierów rządowych, które tyle kosztują, możeby i był.

Pozdrawiam serdecznie Sz. Redakcję i życzę wszelkiej pomyślności około pracy na niwie ludowej.

Wojciech Kuta w Borowej.

Ze spraw kolejowych. Donoszą nam z Rzeszowa, że tamtejszy urzędnik kolejowy, znany żydek Bier, zwymyślał i miał wypoliczkować sługę kolejowego Dobrzańskiego. Podajemy to do wiadomości p. dyrektora kolei państwowych, wyrażając nadzieję, że sprawę sumiennie sam zbada i tego pana Biera, tego żydka, co śmiał na chrześcianina podnieść rękę — należycie ukarze i my nie będziemy potrzebowali rozwałkowaływać dalej tej sprawy haniebnej.

W czasie nieszczęścia kolejowego w Czarnej dnia 13 lutego 1898 utraciło życie 3 konduktorów, a konduktor Feliks Urbański tak na zdrowiu uszkodzony został, że obecnie do pracy jest niezdolny. A ma on rodzinę i 5 dzieci na utrzymaniu. Dotąd nie otrzymał on żadnego wynagrodzenia. Pozostaje w nędzy. Chory jest od czasu nieszczęścia na serce, ma powybijane przednie zęby, cierpi na ból i szum w głowie, ma przytępiony wzrok i t. d. (Trzeba oddać sprawę sądowi i dać się zbadać lekarzom na Uniwersytecie krakowskim. *Red.*)

Wydalony z Prus pisze do nas: Nazywam się Michał Schmitz, rodem z Wołan na Śląsku Austr., przebywałem w Schimbergu na Prusiech przez lat ośm, jako robotnik przy Hochofenwerku Julienschütte i tamże ożeniłem się z Konstancją Kuder, przynależną do Prus. Będąc tamże, opłacałem podatek po 8 marek rocznie, a zachowaniem mojem starałem się nie dawać żadnego powodu, ażeby mnie z Prus napędzono; ku memu zdziwieniu zjawia się nagle u mnie w domu żandarm i dwóch policyantów i oznajmia mi, że mam natychmiast Prusy opuścić. Na pytanie moje, dlaczego mam z Prus wydalici się, odpowiedziano mi, że w Prusiech mi nie wolno mieszkać. Udałem się do Landratha ze skargą na takie gwałty, lecz on mnie przyjął dość gburowato, mówiąc, że nam Polakom w Prusiech pracować nie wolno. Wkońcu policyja odebrała mi z fabryki moje pieniądze, odciągnęły za okazję do Mysłowic 13 marek, zaś resztę parę centów i papiery oddano mi dopiero w Mysłowicach. Podaję zarazem, że żona moja jest Pruska poddana, a i tamże przyszedł mi na świat syn.

(I cóż na to powie sławetny rząd austriacki? Kiedyż my się tego doczekamy, że u nas zaczną wyrzucać prusaków na leb na szyję z naszej ziemi i pędzić ich do Berlina i dalej? Jak długo Austria będzie tylko nie-

wolnicą i sługą Prusaków? Wyrzucony ten robotnik powinien wnieść zażalenie do ministra hr. Thuna we Wiedniu i zapytać go, czy on wie, co Prusaki robią z obywatelami austriackimi. *Red.*)

Antoni Suder z Sieprawia zaciągnął dług w Kasie powiatowej w Wieliczce 200 złr., a oprócz tego był winien żydowi Berkowi Tiefenbrunerowi także około 200 złr. Ponieważ nie mógł płacić kasie rat, więc go na licytację wystawiono. Berek dowiedziawszy się o tem, poszedł do kasy i kupił od kasy ten dług jego i on dopiero Suderowi wystawił całe gospodarstwo na licytację 7 morgów gruntu i dom i sam na licytacji kupił wszystko za tę pretensją tak, że się Suderowi nic nie pozostało, tylko go już teraz wyrzuca ze wszystkiego.

Jest to do nieba wołająca krzywda, temu biednemu człowiekowi wyrządzona tak przez kasę, bo nie powinna była żydowi pretensji sprzedawać, jak przez sąd, że mu całe gospodarstwo sprzedał, bo przecież 7 morgów warta przynajmniej 2.000 złr. Wieśniak nie pijak z 6-ro dzieci małych został wyzuty z gospodarstwa.

Kronika i Rozmaitości.

Od Redakcyi. Po św. Janie kończy się pół roku. Dziękując najpierw Panu Bogu, a następnie Wam, Czytelnicy, byliśmy w stanie wytrwać ten czas, pomimo, że ze wszystkich stron na nas napadali nawet tacy, którzy mówią, że sprawy ludowej bronią. — Bardzo poważna liczba prenumeratorów w minionem półroczu jest dla nas najlepszym dowodem, iż lud należycie ocenił naszą pracę. Pismo nasze zdobywa sobie coraz więcej zwolenników, gdyż hasłem naszym jest: 1) szerzyć oświatę; 2) doprowadzić do zgody i pojednania pomiędzy stronnictwami ludowemi; 3) bronić ludu przed uciskiem; 4) poprawić dolę rolnika i robotnika.

Pracujemy zupełnie bezpłatnie, chociaż nie jesteśmy bogaczami i ani od panów, ani od żydów, ani od rządu za marki, ani na marki pieniędzy nie dostajemy. Wiemy, że teraz ciężki czas, bo teraz przednowek, i że Wam, Bracia, także ciężko ściągnąć się na grajcar. Dlatego tylko prosimy zasobniejszych, aby bodaj za kwartał pieniądze, jeżeli nie mogą za całe pół roku, przysłali. Biedniejszym z naszych czytelników, to poczekamy do jesieni, bo wtedy jest łatwiej o pieniądź. Ale ci wszyscy biedniejsi, którzy nam teraz prenumeraty przysłać nie mogą, niech napiszą kartkę, kiedy będą w stanie pieniądze przysłać, abyśmy wiedzieli, czy im dalej *Obronę ludu* posyłać, czy nie.

Zbrodnia żydowska w Sędziszowie. Z Sędziszowa piszą do *Głosu Rzeszowskiego*: Dnia 6 b. m. do domu jednego z mieszkańców na przedmieściu ropczyckiem, przyszedł dwudziestokilkoletni żydziak ropczycki, chcąc kupić jaj. Nie zastał w domu gospodyni ani jej męża, tylko dwoje dzieci, t. j. córeczkę kilkoletnią i małego synka w kołysce. Żydziak, korzystając z nieobecności rodziców, namówił dziewczynkę, ażeby poszła poszukać rodziców, sam zaś chłopaka obrzezał, pokrwawione dziecko pozostawił w kołysce i umknął.

Po jakimś czasie przyszła matka, która była zajęta w polu, a słysząc straszny płacz dziecka, przybliżyła się do kołyski i znalazła dziecko w kałuży krwi. Dochodzenie, jakie zaraz zarządzono, wykazało sprawcę, który został uwięziony. Wskutek tego panuje w mieście wielkie wzburzenie tak, że żandarmerya ciągle

patrolować musi, gdyż po rozejściu się tej ohydnej wiadomości, chciano się rzucić na żydów. Fizyk powiatowy zarządził odwiezienie dziecka do szpitala.

Niebywały wypadek: chłop licytuje żyda! *Gazeta Lwowska* ogłasza: Na żądanie pana Iwana Hładkiego odbędzie się dnia 28 czerwca 1899 o godz. 3 po południu w sądzie w Lubaczowie licytacja realności Srula Entenberga własnej. Nieruchomość wystawiona na licytację jest oceniona na 250 zlr.

Daj Boże takich licytacji więcej. Dopiero wówczas będzie lepiej ludowi, gdy chłopci zaczną żydów wystawiać na licytację.

Z raju moskiewskiego. Wydawnictwo *Zorzy*, tygodnika ludowego, wychodzącego w Warszawie, z rozporządzenia general-gubernatora zawieszonem zostało na ośm miesięcy. Przyczyną tej dotkliwej kary, podkopującej istnienie pisma, jest ludowy jego kierunek.

Zorza była jednym z najlepszych pism ludowych. I teraz dlatego, że pisała dla ludu rzeczy pouczające, zakazali Moskale ją wydawać i gazety już niema. Tak wygląda raj pod Moskałem. Ciekawi jesteśmy, czy też poseł ks. Stojałowski napisze o tym nowym pięknym czynie swoich przyjaciół.

Pieśni Szajera. Ponieważ Tomek Szajer — jak nam donoszą jego sąsiedzi — ciągle jeszcze pije i ks. Stojałowski pochwała jego pijaństwo na wstyd i hańbę ludu i ponieważ mimo tego Szajer ciągle gada, że on najwięcej w Wiedniu pracował, więc przedstawimy Czytelnikom, jak to wyglądała w Wiedniu praca Tomka. Pracą Szajera to było: pić, pić i pić, a potem spać! Niemcy ułożyli nawet piosenki Szajerowskie. Drukujemy je po niemiecku i po polsku, aby kto nie powiedział, że my zmyślamy.

Jakiś „poeta okolicznościowy“ skomponował trzy pieśni p. t. „Schajers Trinklieder“, pieśni pijackie Szajera. Pierwsza z nich opiewa jak następuje:

Im hohen Hause sitz' ich hier,
Es kann kein schöneres geben,
Von den Diäten kauf' ich mir
Den süßen Saft der Reben.
Der Kellner bringt die Flasche voll,
Gehorsam meinem Winke,
Da segne ich das hohe Haus
Und trinke, trinke, trinke...

Mich plagt ein Dämon, Durst genannt,
Das will man mir verargen,
In meinem schönen Wählerland
Brauch' ich mit Wein nicht kargen.
Doch hier geräth man gleich in Wuth,
Wenn ich in Dusel sinke,
Partei — Du redest lang mir gut —
Ich trinke, trinke, trinke...

Allein, mein Durst vermehrt sich nur
Bei jedem vollen Becher —
Und heischt ihr Recht dann die Natur,
Wirft man hinaus den Zecher.
Soll man im Reichsrath nüchtern sein?
Ich lache solcher Winke,
Dann bleib' ich lieber ganz allein
Und trinke, trinke, trinke...

Pieśń ta w wolnym przekładzie brzmiałaby mniej więcej tak :

W Wysokiej Izbie siedzę tu ;
O jakże piękną ona !
Kupując z dyet mych co tchu
Sok słodki z winogrona.
Kelner przynosi flaszkę mi ;
Odrywam wnet jej szyję —
O Izbo błogosławię ci
I piję, piję, piję...

Że pragnień demon nęka mnie
Tu nie chcą mi darować,
Choć sobie tam, gdzie lany me
Tak mogę pofolgować.
Lecz tu wpadają zaraz w złość,
Gdy winka nadużyję,
O partyo, twoich mów mi dość,
Więc piję, piję, piję !

Że zaś pragnienie wzmaga się
Z pełnemi wraz szklankami,
Więc gdy natura ściśnie mię
Wnet widzę się za drzwiami.
Być w Radzie państwa trzeźwym mam ?
Nie, tego nie dożyję,
Wolę już zostać całkiem sam,
Więc piję, piję, piję...

Tak wygląda praca Szajera. On tylko w Wiedniu wstyd przynosi ludowi naszemu. Drukujemy to dlatego, Tomku, aby ci pokazać, że my się nie obawiamy twoich pijackich grózb. Przestań pić, zacznij porządne życie prowadzić, to my przestaniemy drukować. Lud nasz biedny potrzebuje posłów mądrych, uczciwych, porządnych, pijaków mu nie potrzeba. Poseł powinien ludowi dobry dawać przykład, a nie kompromitować go. Więc -- Tomku — jedno z dwojga. Przestań pić, a będziesz miał spokój. Będziesz pił dalej, to pójdziesz na dziady.

Kto zdradza lud? Gdyśmy zaczęli wydawać nasze pismo dla ludu, powiedzieliśmy sobie: całym naszym celem, dążnością i pragnieniem: bronić biednego ludu i nie pozwolić go dalej ani obdzierać, ani oszukiwać, ani krzywdzić. I dlatego nazwaliśmy pismo nasze: *Obroną ludu*. Przez 8 miesięcy cały kraj czyta *Obronę* i wszyscy ludzie sprawiedliwi muszą przyznać, że gdy obaczymy, iż się komuś dzieje krzywda, to na nikogo nie zważamy i tak samo piętnujemy żyda i złego pana, złego szlachcica i niedobrego starostę, jak i złodzieja wójta lub pisarza. Musimy doprowadzić do tego, że w tym biednym kraju nastanie porządek, że zacznie panować sprawiedliwość, a ustanie krzywda i ucisk. Za to, że prawdę piszemy, przesładują nas ciągle. Kilka razy nam zabrała prokuratorya i policya cały nakład. Na niektórych pocztach gazeta ginie, są wójcia i pisarze, co gazetę kradną, no a moskalofile, stańczyki i żydy, gdyby mogli, toby w każdej wsi postavili szubienicę. My jednak nie ustajemy w pracy i bronić będziemy ludu dalej wiernie i szczerze, a Bóg Sprawiedliwy niech nas sędzi. — Daj Boże, aby krzywd było jak najmniej, aby płaczu i żalów całkiem nie było, daj Boże, aby cały lud nabrał oświaty dużo i połączył wszystkie stronnictwa ludowe w jedno wielkie stron-

nietwo, aby fałszywych przewodników i zdrajców ludu pokonał i potępił. Wtenczas lud będzie potęgą, a zdrajcy kraju i ludu nieprzyjaciele runą na łeb i lud przejdzie po nich i w swoje czarne od pługa, spracowane, ale nieshańbione ręce weźmie władzę i rządy. Dopóki jednak będą zdrajcy i krzywdy, obowiązkiem naszym zdrajców nazywać po imieniu, a krzywdy wyciągać na wierzch. Przykra to i bolesna sprawa, ale znowu musimy otworzyć ludowi oczy na to, co robi poseł ks. Stojałowski. Oto w numerze 11 *Pszczółki* na stronie 163 prosi ks. Stojałowski namiestnika i rząd, aby mu znowu dano jaki tysiąc lub dwa tysiące. Tamtego roku w czerwcu wziął Stojałowski od rządu tysiąc, teraz chce wziąć znowu. Powiedźcie czytelnicy sami, czy taki człowiek, który od rządu bierze pieniądze, jest przyjacielem ludu i jego obrońcą? nie. Kto od rządu bierze pieniądze, ten musi po cichu lub jawnie robić to, co rząd chce. Taki człowiek, co od rządu bierze pieniądze, jest rządowym sługą, a nie przyjacielem ludu. — Czytajcie *Pszczółkę*. Poseł ks. Stojałowski nie domaga się od rządu, aby wynagrodził krzywdy tym biednym rodzinom, którym tamtego roku żandarmi pozabijali ojców — a padło 26 trupów, Stojałowski nie domaga się, aby darowano kary tym, co siedzą w kryminalach za żydowskie szyby — ale prosi o pieniądze dla siebie, za jakiś tam nieśmiertelny Kulików, za marki i gazety, których w 1898 przez 6 miesięcy nie drukował. Kogóż on broni? ludu, czy swojej kieszeni? I wiecie, kto ma dać te pieniądze ks. Stojałowskiemu? Dyrekcyja policyi w Krakowie.

Przykra to rzecz, ale nie możemy milczeć, gdy widzimy, co dzisiaj robi ten człowiek, który dawniej bronił ludu i walczył z policyantami, — a dzisiaj od nich pieniędzy żąda. — Boże daj mu opamiętanie! W tej samej *Pszczółce* na stronie 168 pisze ks. Stojałowski, że szymatycy braci naszych katolików nie prześladowają, że pisać o tem, to czysta obluda. Tak dalece ugrzązł biedny Stojałowski w szymie, że nawet zakrywa zbrodnie, popełniane przez Moskali, o których już Ojcu świętemu doniesiono. Tak Stojałowski ciągle chwali Moskali, że tam raj i niewiadomo, dlaczego sam raz nie zabierze się i tam nie pójdzie skosztować życia w tym raj. Idź ksiądz, przejdź Litwę i Ukrainę, zobacz kościoły pozamieniane na cerkwie prawosławne, idź popatrz, jak tam krocie tysiący Unitów żyje bez świętych sakramentów, jak umierają bez księdza, idź zobacz powywracane krzyże i połamane chorągwie — a wówczas się przekonasz, co się tam dzieje i nie będziesz bałamucił biednego ludu. Czy zapomniałeś jegomość, coś sam pisał we *Więńcu* w roku 1881 na str. 181 o „nawróceniu na prawosławie za pomocą knuta, więzienia, wygnania i mordu 230 tysięcy Unitów“. — I zwywałś wtenczas jegomość, aby „wydobywano na jaw i ogłaszano publicznie środki, przedsiębrane przeciw tym nieszczęśliwym i pożałowania godnym ludziom“. To są własne słowa ks. Stojałowskiego, pisane wówczas, gdy jeszcze bronił Unitów i walczył ze szymatykami — a dzisiaj broni Stojałowski i chwali tych, co Unitów dalej gnębią, dręczą i knutami na prawosławie zmuszają. — Za takie zbrodnie Pan Bóg każe i tu na ziemi i po śmierci. Pamiętaj o tem, bo nie znasz dnia ani godziny.

Okropną porażkę ponieśli stańczyki krakowskie. Przed kilku dniami odbywał się w Krakowie wybór burmistrza. Stańczyki postawili jako kandydata hrabiego Potockiego z Krzeszowie, tego samego, który miał zamiar skrzywdzić i w swojej kasie zachować pieniądze sieroce po ś. p. Bieleckim, ale sądy sierot skrzywdzić nie pozwoliły — mieszczenie zaś postawili swego kandydata księgarza Józefa Friedleina. Walka była zacięta. Hrabia ze stańczykami stanął do zapasów z mieszczaństwem o krzesło prezydyalne. Z początku zwycięstwo nie było pewne. Wkońcu jednak zwyciężył księgarz, a hrabia dumny padł pokonany. Zwyciężyło mieszczaństwo, stańczyki pobite. Tylko tak dalej, a gdy mieszczaństwo połączy się z ludem, to wszystkich wrogów kraju pobije.

Z Dobczyc nam piszą, że żyd karczmarz sprzedawał trunki w święto Bożego Ciała, a ma szynk tuż naprzeciw miejsca, gdzie ustawiono ołtarz. Takiego żyda powinna gmina nauczyć rozumu i zmusić Radę gminną, aby żyda jak najprędzej wykurzyła z Dobczyc. Niech nie rozpija ludu i niech się nie śmieje i nie drwi z naszych największych świąt. — A w ogóle powinni Dobczycanie jakoś zabrać się do żydków. Inne wsie już się pozbyły żydów z karczem, ze szlabantów, z trafik, a miasto i obywatele mieszczenie siedzą i śpią, a nawet żydom wodę noszą, na żydów głosują i żydom służą. To wstyd i hańba takim.

Czy to prawda? Zapytujemy hr. Stanisława Badeniego, marszałka kraju, członka polskiej magnackiej rodziny, człowieka, który przedewszystkiem ma obowiązek stać na straży narodowego majątku, czy prawdą jest, że ma zamiar sprzedać część majątku, obszar 1000 morgowy, Słobódka, żydowskiej fundacji Hirszowskiej za cenę 340.000 złr. Wprost wierzyć się nie chce, aby w kraju nie znalazł się inny nabywca, prawy syn tej ziemi i obywatel. Takąby miała być droga ku podźwignięciu się z materyalnej ruiny, w którą wtrąciły kraj stańczykowskie rządy?

Napad podczas sumy. W Klucznikowicach przy Oświęcimie między krzaki zabłądziła sarna. Pewnego dnia, z końcem maja b. r. spodobało się sarnie opuścić te strony, by do nich więcej nie wracać. Otóż jakiś Bielecki, inspektor policyi w Oświęcimie nie mógł tego ogarnąć swoim rozumem, że sarna pozostająca na wolności, może pójść tam, gdzie zechce, nawet bez pozwolenia inspektora policyi! Ubzdurało się w mózgownicy tego pana, że sarna byłaby nietylko na niego czekała, ale byłaby mu z pewnością i rogacza sprowadziła, gdyby nie to, że ją ktoś musiał zastrzelić. Idzie więc do sądu, robi oszczercze doniesienie na p. Czerwika, właściciela obszaru dworskiego w Klucznikowicach, jakoby to on zastrzelił tę jego sarnę i żąda rewizyi w jego domu. Sędzia śledczy przychyła się do żądania inspektora policyi, zezwała na rewizyą i to w niedzielę.

Skonfiskowano!

Co się zaś tyczy inspektora policyi, to radzimy mu szczerze, aby raczej pilnował czystości i porządku w mieście, bo śmieją się wszyscy, że w Oświęcimie na ulicach całymi tygodniami leżą zdechłe koty i szczury i nie ma, aby je kto uprzętnął. Wszak Oświęcim trzyma inspektora policyi nie od parady ani nie polowania, ale dla pilnowania porządku! Mieszczenie powinni by temu panu obowiązki jego przypomnieć, gdy p. komisarz rządowy nie ma na to odwagi.

Dla wiadomości starostwa w Nowym Targu. Dnia 18 b. m. w niedzielę około godziny $1\frac{1}{2}$ 7-mej popoł. wynieśli górale młodego chłopaka około lat 20 mającego zupełnie pijanego z karczmy żyda Arona Ungara w Tylmanowej. Chłopak był tak

pijany, iż się sam na nogach utrzymać nie mógł; upadł do rowu i z rowu podnieśli go towarzysze i zanieśli do bramy domu. — Spił się w karczmie. Świadków, którzy chłopaka pijanego widzieli — możemy postawić. Podajemy to do wiadomości władzy na to, aby ukarała chłopaka i żyda, który lud rozpija.

Żyd jakiś, który chciał wywołać rozruchy tak — jak tamtego roku — stanął sobie podczas procesyi Bożego Ciała w Starym Sączu z czapką na głowie i z cygarem w gębie i tak stał arogancko wówczas, gdy obok niego przechodził ksiądz z N. Sakramentem pod baldachimem. Żyda aresztowano. Co się z nim dalej stało, nie wiemy. Powinien jednak być bardzo surowo ukarany. Zwracamy na tę sprawę uwagę pana prezydenta Czyszczana.

Wybryki żołnierzy. Donoszą z Pikulic pod Przemyślem: W piątek 5. maja żołnierze z 9 pułku piechoty, na rozkaz komenderującego nimi oficera, poszli z szaflikami po piasek na skały, które są własnością pikulickich włościan: Jodłowskiego, Kożera i innych. Poczęli bezpłatnie zabierać piasek i stratowali zboże wieśniakom. Kiedy przedstawienia, by nie niszczone ich mienia, nie pomogły, poodbierali wieśniacy żołnierzom szafliki w zastaw za wyrządzoną im szkodę.

Żołnierze dali znać o zabranii im szaflików swemu porucznikowi. Ten kazał nałożyć żołnierzom bagnety na karabiny i wraz z nimi wpadł do zagrody Jodłowskiego, którego chwycił pod gardło, żołnierzom zaś kazał przyłożyć mu do piersi bagnet, by nie mógł się ruszyć, przyczem okładano go kolkami. To samo uczyniono Kożerowi, któremu nawet przedziurawiono bagnetem sukmanę. Tymczasem inni żołnierze rabowali własność włościan, zabierając do szaflików ich piasek i tratując im zboże. To działo się 5. maja w piątek. W środę wieczorem 10. b. m. około godz. 6 wracał po pracy od kamieniołów Jakóba Felsena, włościanin Paweł Dziuban. Naprzeciw niego szedł ten sam porucznik z 9 pułku piechoty i około 10 żołnierzy. Kiedy Dziuban podszedł blisko ku żołnierzom, oficer zawołał: Toś ty taki ptaszek! — złapał go przy tych słowach za gardło, dobył pałasza i począł nim nad głowę wystraszonego wieśniaka wywijać. Dziuban, który ani nie brał udziału w piątkowej aferze, ani nie jest właścicielem skał i piasku, któryby dał powód wojsku do wyrabiania tych skandalicznych scen, powiada: „Co pan porucznik chce odemnie, czy to rozbój na drodze?“

Na to oficer zwrócony do żołnierzy, zawołał: „Ergreift ihn!“ — Żołnierze rzucili szaflik na ziemię, a jeden z nich zawinał nad głowę Dziubana ciężkim rydlem żelaznym i pałnął nim całą siłą w głowę nieszczęśliwego wieśniaka. Dziuban jęknął, począł się zasłaniać i runął, krwią zlany, na ziemię. Zgniewany oficer widząc, że Dziuban rusza jeszcze powiekami, wołał do żołnierzy: „Zabijcie tego złodzieja!“

Porwano za drągi, na których niesiono szafle i poczęto nimi okładać po głowie Dziubana. Ludzie ze wsi, krewniacy i żona zbiegli się do poranionego i odnieśli go do domu. Na drugi dzień zjechała komisya sądowa. Skonstatowano 4 centymetrowe rany na głowie.

Dziuban jest biednym wieśniakiem, musi chodzić na zarobek na żonę i troje drobnych dziatek.

Brutalna ta zbrodnia wzburzyła do żywego wieśniaków wszystkich wsi okolicznych, jak również poruszyła do głębi cały Przemyśl.

Odpowiedzi Redakcyi.

Azarkiewicz. Jeżeliby Wam kto krzywdę wyrządził, to nam zaraz doniescie, a posłowie nasi — jeżeli nie znajdą sprawiedliwości w dyrekcji Waszej, to będą szukać sprawiedliwości w Wiedniu u ministra kolejowego lub w Radzie państwa.

P. Smaza. Dostaniecie list z odpowiedzią.

P. Kulk. Od Nowego Roku będziemy wydawać gazetę co tygodnia. Walczyć ze żydowskimi oszustami, ze stańczykami, walczyć ze zdrajcami ludu i sprawy ludowej — nie przestaniemy. Bronić ludu będziemy do upadłego, aż sprawa ludowa i sprawiedliwość zwyciężą. Nam nie chodzi o mandaty i honory, dlatego o mandaty nie stoimy. Bronić ludu i pomagać mu, to nasz mandat i to nasz największy honor.

P. Bednarz. Niech się Pan nie dziwi. Ludzie bez sumienia, ludzie źli, nie umieją ani pisać ani mówić, oni muszą wymyślać, bo kto ma błoto w gębie, ten błotem pluje. A posł. ks. Stojałowskiemu nie dziwcie się. On tak się usłuchał w parlamencie tego słowa osioł, którą to nazwę nadała mu Rada Państwa po śmiesznych jego wystęпах w Izbie, — iż mimowoli sam zaczyna używać słowa osioł, na oznaczenie godności, którą w parlamencie piastuje. Nie należy się też dziwić, iż z takim lekceważeniem wyraża się on o ludzkich głowach i charakterach, bo trudno żądać, aby należycie potrafił ocenić to, — czego nigdy nie posiadał.

Opowiadania ludowe.

Wypiękniało na świecie, gdy Pan Jezus się narodził; — wszystkie sady białym kwiatem się pokryły, wszystkie łąki zapachniały z radości i wesela, cała natura odmłodziła, a po ludzkich sercach powiał wietrzyk ożywczy. Matka Boska z Panem Jezusem po świecie chodziła, prowadziła go za rączkę na łąki kwitnące i zrywała Mu polne kwiaty do zabawy; chodziła z Nim po ludzkich zagrodach i zaglądała do chat wieśniaczych, do pastuszków i pokazywała Mu co ludzie robią, jak żyją, jak pracują; chodziła z Nim do kościoła na jutrznię, na wielką mszę co niedziela i uczyła Go rączki małe składać i modlić się do Boga Ojca.

A kiedy do kościoła szli, to na cześć ich wrota kościelne przed Nimi się otwierały, dzwony same dzwonić zaczynały, świece na ołtarzach same się zapalały, księgi same się rozkładały, a msze same się odprawiały, bo w małym Jezusie Boże Dziecię poznawały. A kiedy Jezus dorastał, to Go Matka pracować uczyła, aby po próżnicy czasu nie tracił. I widzieli ludzie na polu za pługiem Jezusa Pana; złoty pług w cztery konie zaprzężony był, a na jednym koniu siodło leżało, a na siodle Pan Jezus siedział i orał rolę, jak prosty kmieć.

O południu Matka spracowanemu Synaczkowi śniadanie na pole wynosiła i kiedy wypoczywał, ocierała Mu dłonią uznojone czoło i rozmawiała, jak dobra gospodyni z Nim i naradzała się: „Cóż będziemy siali na tej świętej roli?“ A półkopców trzysta stawało w żniwa na jednym stajaniu, aby dobrym ludziom chleba nie zabrakło, skoro Pan Jezus sam na nich w po-

cie czoła swego pracował. Ale, że ludzie, jak to ludzie chleba nie szanowali, bo **gdy** go za dużo mieli, miotły sobie z kłosów robić poczęli i marnowali dary Boże, więc im ziemia rodzić przestała; stało się to zaś z takiej przyczyny:

Raz Pan Jezus z Matką szli drogą w upalny dzień, a pić im się chciało i głodni byli, że ledwo wytrzymać mogli: napotkali chałupę z kraju wsi, więc Pan Jezus rzecze do Matki:

— Matuchno, wejdźmy do tej chałupy; napijmy się wody i poprośmy chleba.

A Matka Boska na to: — Dobrze mój synku, zobaczymy też, czy ludzie są uczynni i miłosierni.

Weszli do chaty i trafili na złą gospodynię, co wykrzykiwała i pomstowała na dziecko, że płakało; zobaczyli jak piekąc chleb właśnie chwyciła z pieca podpłomyk i cisnęła nim na płaczące dziecię, a Matce Boskiej od-fuknęła z gniewem:

— Nie ma tu chleba dla dziadów!... a choćby był, to nie dla was... Wyoście się z chałupy!... nie stojcie po próżnicy!

Najświętsza Panna rozżaliła się bardzo, a Pan Jezus rozgniewał i kazał, aby odtąd zboże tyle ziarna, co dawniej nie dawało; więc skurczyły się kłosa i zmalały przez jedną niedobrą niewiastę twardego serca.

* * *

Dawniej wiele dawniej, gdy jeszcze żyło pokolenie wielkoludów na ziemi i bywało, że chłop chłopu mógł z jednej góry na drugą podać siekierę, wszystko też rozrosło było inaczej, więc i zboże wschodziło gęsto i wysokie, jak las, a kłosa żyta od samej ziemi po czubek same pełne były ziarna. Ale ludziska się psuli i wyczerpywali zanadto cierpliwość Bożą, roz-zuchwalili się tak, że trudno już było Panu Bogu z nimi wytrzymać. Nijakiego upamiętania nie mieli i broili coraz gorzej, a Pan Bóg patrzył i czekał końca, aż Mu się to wszystko uprzykrzyło nareszcie, zabrakło Bogu świętej cierpliwości i postanowił wygubić całe plemię ludzkie, skoro niegodne było łask Jego. Uderzył w chmurę z gniewem i rozsypał ją na taki deszcz, co spadał na ziemię jak paciorki z pękniętego różańca, ciągle, jednodziejnie, bez końca przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy. A było to czasu żniw samych, kiedy wszystkie pola dostawały zbożem falowały i prosiły się jak złote owce w upał letni, aby z nich to runo gęste sierpem zdjąć i ulżyć mu od ciężaru chleba, który dla czelka dźwigały.

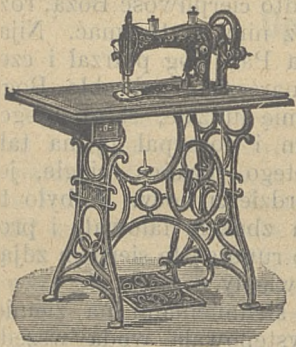
Z upustów niebieskich wszelako lało i lało strumieniami na ziemię, wzbierały rzeki, stawy, przerywały się groble, występowała woda wszędy i powodzie rozlewały się na zbożne łany, na pola, na pastwiska, zatapiając wszędy chleb dla ludzi, paszę dla bydła. Wielki strach padł tedy na wszystko co żyło — sumienie ludzkie zdrząło i zląkło się okrutnie, widząc, że to nieprawości i grzechy i zbrodnie człowieka taką zagubę sprowadziły na ziemię. Pan Bóg patrzył z nieba groźnym okiem i pilnował, żeby wody zalewały wszystko dokoła bez litości i w zatopionych nizinach niszczyły na wieki wieków wszystkie urodzaje, aby jednego ziarnka na nasienie nie zostało nigdzie ani jednego. I byłby wówczas świat przepadł bez ratunku, a ludzie bez chleba zmarnieli jak komary na ulewie, ale z nieba patrzyła też za Panem Bogiem Najświętsza Panna i serce Jej się z żalu ścisnęło, widząc tę ziemię na taką zagładę i wymarcie skazaną; więc zaczęła prosić z początku nieśmiało, potem coraz goręcej, coraz usilniej Boga Ojca, aby już tę resztę kary grzesznym ludziom przepuścił i ulitował się nad ich niedolą.

A prosząc tak i modląc się za nich spłynęła z deszczem na zalane pola, po których z pluskiem przerzucała się woda, a z wody jak główki topielców wystawały czubki już tylko pełnych kłosów, chwiejąc się na wsze strony jakby się chciały korzonkami wyrwać z ziemi i spłynąć na pagórki. Wówczas Panna Najświętsza unosząc się nad powodzią schwyliła ręką kłos taki i z płaczem błagalne oczy podniosła ku Bogu Ojcu na niebie i zawołała: Choć tyła, choć tyła zostaw im Panie Boże!

I Pan Bóg, który Matce Syna Swego nie mógł niczego odmówić, skinął ręką, a niebieskie chmury zamknęły się odrazu, ulewa ustała, niebo się wypogodziło, wody opadać zaczęły a z pod nich zamokłe obłuskane ziarna i połamane źdźbła zboża na polach znowu ku słońcu wyjrzały, ale już na nich zamiast kłosu od samej ziemi pełnego zostało tylko tyle, ile się w drobnej garści Najświętszej Panny zmieściło. Tą resztką uratowaną tylko przez miłosierdzie i litość Matki Boskiej miał się już człowiek żywić po wsze czasy i to mu musiało starczyć na chleb i na zasiew, a na pamiątkę, komu swe życie i kęs chleba miał zawdzięczać, w każdym ziarnku pszenicy pozostał maluteńki wizerunek Maryi Panny łaskawej, jakby święta pamiątka Boga Rodzicy.

Gawalewicz.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.



**Największy Skład
MASZYN DO SZYCIA i HAFTU
S I N G E R A.**

czołenkowych, pierścieniowych i Vibrating Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędných światowych fabryk

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie!

Na wypłat ręczne od 30 do 65 zlr., nożne od 40 do 120 zlr.
Gotówką 10% taniej.

Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franko

**JÓZEFA IWANICKIEGO następcą R. PAWŁOWSKI
w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.**

MAJATEK 250 morgów roli, 28 łąk w powiecie Złoczowskim blisko kolei, miasteczka, kościoła i gościńca; dobrze zagospodarowany, skomasowany. 70 morgów oziminy, 85 jarzyny, 40 kartofli, 25 koniczyzny, 20 trawki, reszta ugor. Do sprzedania w całości lub parcelami dla włościan rolników.

Blizszych wiadomości udziela: Przełożony obszaru dworskiego, Treterówka poczta Gołogóry. Tak należy adresować listy.